Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

NASZA PRACA

TYGODNIK WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁ. TSL. WE LWOWIE.

Rok II | Dnia 2 maja 1937 r. | Nr 18

Trzeci Maja.

Konstytucja 3-go Maja przez przyznanie praw obywatelskich mieszczanom i chłopom rozszerzała ramy narodu z dotychczasowej warstwy szlacheckiej na wszystkich Polaków.

Stworzyła ona warunki dla przekształcenia Polski z państwa stanowego, szlacheckiego, na państwo nowożytne, państwo narodowe.

Z ducha tej ustawy w czasach niewoli czerpaliśmy wskazania, że przez walkę z ciemnotą, przez powszechne podniesienie oświaty najlepiej przygotujemy naród polsk. do walki o własne państwo.

Z ducha tej ustawy powstało Towarzystwo Szkoły Ludowej, które od 46 lat wiernie i nieprzerwanie służy sprawie polskiej oświaty i kultury na naszych ziemiach.

Rocznica uchwalenia Konstytucji 3-go Maja, odrodzenia się ducha polskiego, przypominać nam będzie zawsze tę wielką prawdę, że siła narodu i państwa opiera się najskuteczniej na oświeconym obywatelu, że dążenie do zdobycia wiedzy, tak koniecznej dla rozwoju duchowych wartości człowieka, musi istnieć w każdym żywotnym narodzie.

Stąd też dzień 3-go Maja — to nie tylko święto hołdu dla naszej przeszłości — ale to święto oświaty, to coroczne wezwanie do pracy nad podniesieniem kultury najszerszych mas, to dzień, w którym wszyscy składamy podatek narodowy na pracę naszych towarzystw oświatowych w całej Polsce — a na naszych ziemiach na TSL.

Za fundusze, powstające z tego podatku, przez rok cały pracują nasze bursy, krążą od domu do domu książki pożyczane z naszych bibliotek, odbywają się kursy oświatowe, budują się domy ludowe.

W ten sposób uzupełniamy wysiłkiem i pracą społeczeństwa wysiłek olbrzymi, jaki podejmuje w dziedzinie oświaty państwo, utrzymujące tysiące szkół rozmaitych, które są najważniejszymi ogniskami nauki.

Przez powszechną oświatę dojść musimy do zgody i jedności w narodzie, do dobrobytu i zwalczenia nędzy, do siły i potęgi państwa, opartej na trzydziestu milionach zgodnie bijących serc i pracujących dla tego najważniejszego celu, dla dobra narodu i państwa, milionach rąk światłych i rozumnych obywateli.

St. Uhma

KORNEL UJEJSKI

W rocznicę Konstytucji 3-go Maja.

(Fragment)

Synowie stu pokoleń,
Wielkiej przeszłości dziedzice,
Z nędz mnogich, do wyzwoleń
W sobie znajdziecie skarbnicę.
Boga na pomoc weźcie,

Ducha podnieście!
Co stracone, do zdobycia!
Ale oprócz łaski nieba,
Wiary trzeba!
Pracy—spójni—walki—życia!

W dniu 3 Maja każdy Polak składa datek na Dar Narodowy

OSWALD BALZER

Konstytucja 3 Maja

Wielki uczony polski, znakomity historyk i prawnik prof. Olswald Balzer w dziele swym pt. „Reformy społeczne i polityczne Konstytucji 3 Maja“ tak pisze o znaczeniu tej konstytucji:

„Jest w dziejach Polski wypadków niemało: czy to owa wielka praca organizacyjna, dokonana przez Chrobrego, która na długie czasy tchnęła w młody organizm Polski siłę życia i siłę rozwoju, czy dzieło zjednoczenia, przeprowadzone przez Łokietka, które rozbite dzielnice sprzęgło w jedną całość, czy owa praca gospodarcza i cywilizacyjna wielkiego Kazimierza, która Polskę podniosła do znaczenia potęgi, czy dzieło Unii Jagiełłowej, Litwy i Rusi z Polską, która cywilizacji zachodniej szerokie na wschód rozwarła wrota, czy ów pogrom nawały germańskiej, na polach Grunwaldu poczęty, toruńskim traktatem dokonany, czy zwycięstwa moskiewskie Batorego, czy wreszcie pamiętne wiktorie wiedeńskie Sobieskiego. Ale już to w zestawieniu tych najjaśniejszych kart historii naszej uderza, że ich najwięcej przypada na czasy dawniejsze, że od końca wieku XVI nie ma żadnej tak świetlnej jak tamte, bo i zwycięstwo wiedeńskie, to raczej błysk wojennego geniuszu wodza i zamierającego już rycerskiego ducha szlachty, aniżeli korzyść narodu, istotna i w skutkach trwała, taka, jaką każdy wielki fakt historyczny przynosi ze sobą. W tym więc długim okresie dwu przeszło wieków, w którym wypadków wielkich prawie niema, pięknych wcale niewiele, a smutnych i — czasem wstrętnych, nadto, Konstytucja Trzeciego Maja, okres ten zamykająca, jest jakoby anomalią, czemś jak gdyby niespodzianem, zjawiskiem olbrzymiem po całym szeregu karłowatych widoków.

Oswald Balzer zaznacza, że Konstytucja 3 Maja nie była wolna od błędów. Była dziełem ludzkim, a więc dziełem niedoskonałym. Ale „reforma ta uprawniła stany niższe, uchyliła liberum veto i konfederacje, zniosła elekcyjność tronu, odpowiedzialność króla i niemoc rządu; usunęła wszystko, na co Polska od kilku wieków chorowała i umierała, stworzyła jej warunki dalszego bytu. Była wielkim odrodzeniem narodu, społecznym i politycznym przełomem, od którego począwszy, nowe miał rozpocząć życie. Była jedną z tych chwil, na które Bóg wieki czekać każe narodom, o których potem wieki pamiętają“.

MARIA WYSŁOUCHOWA

Chłopi kupują armaty.

Z wdzięcznością powitali włościanie pierwszy promień ulgi, pociechy i nadziei, jaki wniosła Konstytucja 3 Maja pod ubogie ich strzechy, gdzie przez długie lat dziesiątki panował ucisk i nędza.

W wielu miejscowościach włościanie porywali ostre siekiery i kosy w obronie Konstytucji, składali krwawo zapracowany, a kosztem głodu zaoszczędzony grosz na utrzymanie wojska polskiego, które walczyło za odrodzoną ojczyznę.

A gdzie lepiej działo się włościanom, gdzie posiadali więcej wolności, tam i miłość dla kraju była gorętsza i przywiązanie do Konstytucji żywsze. We wsi Pawłowie naprzykład, gdzie dziedzic ks. Brzostowski, zniósł był pańszczyznę przed dwudziestu kilku laty, włościanie, którym Konstytucja zapewniała tę wolność na zawsze, śpiewali piękne pieśni na jej cześć, ofiarowali rządowi dwie armaty, zakupione za własne pieniądze i ułożyli rzewną modlitwę, malującą ich uczucie miłości dla ziemi rodzinnej i żalu ku tym, co narzucali jej pęta.

„Boże! Panie Najwyższy świata! — powiadają w owej modlitwie włościanie — Ty widzisz, iż niesłusznie powstają na nas nieprzyjaciele nasi i wydrzeć nam usiłują Ziemię Polską, którą Ty nam dałeś i którą praca rąk naszych wyrobiła. Widzisz, sprawiedliwy Panie, jakie nam krzywdy czynią: palą nasze domy, rabują majątki, mordują dzieci, żony, ojców i braci naszych, gdy my, przeciwnie, żadnej im krzywdy nie czyniliśmy, nie najechaliśmy ich ziemi, nie grabili ich majątków, ale w pokoju chcieliśmy używać tego, co nam Opatrzność Twoja udzieliła. Powstań więc Panie, na obronę naszą, natchnij serca nasze odwagą i męstwem, puść strach i rozpacz na nieprzyjacioły nasze i uskrom ostrzem oręża naszego ich niesprawiedliwość. Niech rycerstwo nasze i lud cały, który broń bierze na obronę swojej Ojczyzny, na zasłonienie domów, kościołów i ołtarzów świętych, doznaje niezwyciężonej opieki Twojej Boże! Błogosław, Panie, świętym zamysłom naszym, daj nam zwycięstwo nad najezdnikami, pastwiącymi się nad krwią niewinną. Pokrzepiaj duchem Twoim wodze, umacniaj nasze wojowniki, abyśmy oswobodzeni z jarzma niewoli, w wolnej ziemi, my i dzieci nasze słodyczy pokoju używać mogli, za co my Imię Twoje w pieniach wdzięczności wysławiać będziemy na wieki wieków. Amen.“

(„O Konstytucji 3 Maja i przyczynach, które ją wywołały“).

0—0



Ks. Stanisław Staszic

Pod portretem Staszica, wykonanym przez A. Oleszczyńskiego, widnieje napis (w języku francuskim), którego część podajemy w przekładzie ;

„Stanisław Staszic, uczony pisarz polski, mąż znakomity, który poświęcił całe życie i cały majątek na usługi swego kraju i na ulżenie doli cierpiącej ludzkości... W ostatnich latach rozdzielił swe rozległe posiadłości między 4.000 włościan, w nich mieszkających. Ufundował dla nich kościół, szkołę i szpital“.



Złożenie Daru Narodowego 3-go Maja przez ziemian powiatu sokalskiego na Nadzw. Walnym Zebraniu Związku Ziemian w Sokalu w dniu 3 kwietnia 1937 r.
Siedzą od lewej P. P.: Rylska, Plater Zyberkowa, Kraińska, Kuczyńska, Artymowska, Maria Plater Zyberkowa, Prez. T. S. L. Dr Uhma, Prezes Zw. Ziemian Kraiński, Starosta Kostołowski, Potworowski, Żurowska, Rylski, Elżbieta Plater Zyberk.
Stoją P. P.: Rej. Kowalski, Biliński, Myszkowski, Hulińska, Kom. Ziemski inż. Tomczyński, M. Kruszewski, inż. Kastner, M. Osmólski, Głogowski, Glazer, Dogilewski, R. Kuszewski, Sabran, inż. Kosiński, Walczyk, inż. Żurowski, Madeyski, Stefan Biliński, Romanowski, Obertyńska, Kuszewska, Chodorowska.

Dar Narodowy.

W okresie uroczystości majowych apeluje T. S. L. do społeczeństwa polskiego o jednorazowe świadczenie na „Dar Narodowy". Dają starsi, gdyż pamiętają czym był Dar Naradowy w czasie niewoli, dają młodsi, gdyż jest to jedyna okazja złożenia datku na T. S. L. w sposób najbardziej prosty.

Kiedy powstała myśl stworzenia „Daru Narodowego"?

Dowiadujemy się o tym ze *Sprawozdania Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1900*.

Czytamy tam: „Brak jednolitego planu w całej działalności Towarzystwa, a w szczególności w organizacji Kół miejscowych, planu, którymby zmierzał do po-



Dom Oświatowy T. S. L. w Białej (pow. Tarnopol.)

ważniejszego zasilenia kasy głównej Towarzystwa i wytworzył źródło dochodów dla ogólnych celów Zarządu Głównego, poza częścią wpływów, jakie Koła na podstawie statutu i uchwał walnych zgromadzeń są obowiązane uiszczać, zniewolił Zarząd Główny do podjęcia w tym kierunku akcji, jaka jest podstawą znakomitych zasobów „Macierzy Czeskiej" i finansową podwaliną tej wzorowej organizacji narodowej. Po raz pierwszy wdrożoną została akcja składkowa na „dar narodowy 3 maja". Przebieg tej akcji wszystkim jest znany — tu zaś podać należy nam moralny i materialny wynik tej akcji, aczkolwiek nie jest ona jeszcze ukończoną, a ogrom materiału nie pozwoli sporządzić ostatecznego jeszcze zamknięcia zebranego funduszu.

W chwili, kiedy sprawozdanie to znajdzie się pod prasą, wpłynęło na 2 tysiące rozesłanych po kraju arkuszy składkowych około 400 list, które przyniosły 4.300 koron. Nie jest to wiele, lecz gdy zważymy, że na listy te wpisało się dotychczas przeszło 10.000 osób, to musimy przyznać, że społeczeństwo nasze bardzo jest ofiarne i gdyby niektóre Koła pilniej i ochotniej przyłożyły były rąk do dzieła, rezultat byłby znakomity. Z prawdziwym zadowoleniem wskazać możemy na Koło męskie w Stanisławowie, które znakomicie pojęło intencję Zarządu Głównego. Listy tego Koła pokryte tysiącami nazwisk składkujących groszami robotników, nie mniej inteligencji miejscowej, będą dowodem, a i przykładem na przyszłość, co może zdziałać dobra wola i zapobiegliwość. Należy żywić nadzieję, że sprawie „daru 3 maja" poświęcą na przyszłość wszystkie Koła gorliwsze starania, by praca ta, dzięki wydatnej ofiarności społeczeństwa przyniosła Towarzystwu znaczniejsze sumy, któreby pozwoliły spełniać tyle a tyle ważnych zadań, jakie „Szkołę Ludową" oczekują w przyszłości nawet najbliższej".

Nie zawiodły nadzieje twórców „Daru Narodowego". Podane poniżej zestawienie, wykazuje jak wyglądała dawniej ofiarność społeczeństwa na T. S. L.

W 1901 r. — 10.029.92 koron, 1910 r. — 50.592.81 koron, 1919 r. — 464.243.55 kor. W latach 1920—1923 złożono na „Dar Narodowy" 771,318.534.26 marek polskich. W r. 1924 — 109.265.35 zł, 1930 r. — 179.593.38 zł, 1931 r. — 157.490.94 zł, 1932 r. — 121.577.73 zł, 1933 r. — 116.354.95 zł, 1934 — 103.075.27 zł, 1935 — 106.468.84 zł, 1936 — 116.557.56 zł.

Na „Dar Narodowy" dają wszyscy, jednakże — jak już w 1900 r. zauważono — przewagę stanowią ludzie biedni i z warstw średnio zamożnych.

W ostatnich latach wpływy „Daru Narodowego" wzrastają. Obok ofiarodawców drobnych znajdują się ziemianie.

Powiększa się Skarb Towarzystwa Szkoły Ludowej, ale rosną także potrzeby.

Ofiarność społeczeństwa na przestrzeni



Dom Oświatowy T. S. L. w Borysławiu.

lat 36 wyraża się w olbrzymiej sumie **3,650.000 złotych**.

T. S. L. jest dumne z tego wielkiego zrozumienia jego celów przez społeczeństwo. Ta ofiarność wszystkich warstw Narodu polskiego niech będzie najlepszym świadectwem naszej jednolitości i zachętą do dalszego wspomagania Towarzystwa Szkoły Ludowej przez składanie na *„Dar Narodowy 3-go Maja"*. *J. S.*





Defilada 3-Majowa w Tarnopolu.

Z dziejów polskiej osady.

Niedaleko Szczerca, na gruntach rozparcelowanego obszaru dworskiego bar. A. Brunickiego przy gromadzie Serdyca, powstała w latach 1923—1929 osada polska Dębianka, obecnie należąca do gminy zbiorowej Ostrów.

Przy parcelacji grunta jej (przeszło 400 ha), zostały podzielone przy zastosowaniu planu komasacyjnego, a więc każdy z gospodarzy nowonabywców, w liczbie 35, dostał swój kawałek w jednej całości. Poszczególne gospodarstwa sąsiadują ze sobą tylko po kilka, tak, że Dębianka składa się z kilku skupień, od siebie odległych. Stan ten korzystny ze względów gospodarczych, ma tę złą stronę, że Dębianom trudno zżyć się razem, tembardziej, że ugrupowali się wedle powiatów, z których przybyli. W tych stosunkach nic dziwnego, że wszelka wspólna akcja napotyka na wiele trudności.

Przy zakładaniu osady w jednym jej końcu wyznaczono miejsce pod przyszły kościół, w innym pod dom ludowy. I to założenie nie przyczyniło się do konsolidacji wewnętrznej Dębianki.

Tych 35 rodzin przybyło tu z powiatów: Łańcut, Brzesko, Przeworsk; (kilku było miejscowych), wszyscy twardzi Polacy, szczerzy katolicy. Budowa własnego kościoła była koniecznością, bez której samo utrzymanie własnej narodowości we własnym Państwie niemożliwym jest dla Dębian. Widzą bowiem dokoła, że ludność polska, odległa od kościoła, a otoczona gęstym pierścieniem cerkwi, przy ogromnej aktywności kleru ruskiego, nie wahającego się przed braniem udziału w politycznej akcji ukraińskiej, przepada stopniowo dla swego wyznania i polskości przez chrzty w cerkwiach, niewydawanie metryk do parafij rzymskich, małżeństwa mieszane, itd.

W r. 1930 zaczęto budować kościół wedle pięknych planów inż. Dajczaka.

Jednakże wielka budowa wymagała wielkich środków, a brakło zgody i energii, aby się o nie wystarać. Mury podciągnięto do wysokości 3 m i wszystko stanęło, budząc gorycz i zniechęcenie w dotychczasowych ofiarodawcach.

W tym smutnym okresie rozpoczęło działalność na terenie Dębianki Koło Grunwaldzkie T. S. L. i opracowało nowy plan działania. Postarawszy się o prywatne kredyty tanie lub bezprocentowe, zbierając skromne własne dochody (jak dzierżawa gruntu przeznaczonego dla kreowania przyszłej plebanii itd.) i gromadząc skrzętnie nawet groszowe składki, zreorganizowało Koło Komitet Budowy Kościoła w Dębiance i zaczęło wprowadzać w życie stopniowo wielkie dzieło.



Dr Tadeusz Dwernicki
po długoletniej pracy w Zarządzie Głównym T. S. L. wybrany został jednogłośnie na Walnym Zjeździe w Krakowie do Rady Nadzorczej Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W wyniku tego już od 1934 r. presbiterium planowanego kościoła wykończone jest jako kaplica. Odprawia w niej nabożeństwa ks. proboszcz Zawada lub za jego zgodą ks. prof. Gaweł przyjeżdżający umyślnie ze Lwowa. Kaplica ma już konieczne szaty kościelne, a niedawno ze składek mieszkańców Dębianki, z groszowych datków przeważnie pracownic domowych we Lwowie, ze wsi pochodzących, a także ze zbiórki odłamków srebra i złota, sporządzono kielich, puszkę na komunikanty, a obecnie już się myśli i o monstrancji. Spłacono też dużą część dawnych zobowiązań wobec rzemieślników.

Komitet Budowy Kościoła w Dębiance i Koło Grunwaldzkie postanowiły wytężyć wszystkie siły, aby w tym roku jeszcze wyciągnąć mury i przed zimą przykryć dachem.

Komitet Budowy zebrał zobowiązania Dębian do zwiezienia całego materiału, mimo że w całej Dębiance istnieje zaledwie 10 dwukonnych furmanek. Pułk. Kazimierz Jackowski podjął się zbiórki materiału drzewnego u okolicznego ziemiaństwa, posiadającego lasy. Niewątpliwie popłyną i inne dary w naturze.

Oprócz kościoła osadnicy z Dębianki sami zaczęli budowę Domu Ludowego jeszcze w r. 1930. Doprowadzili do tego, że stanął szkielet przygotowany do wypełnienia go pruskim murem, bez dachu. W tym stadium objęło opiekę nad tą sprawą Koło Grunwaldzkie. Przy pomocy Zarządu Głównego T. S. L. i Koła Pań T. S. L. przeprowadzono budowę i już od r. 1934 Dom jest użytkowany.

Dziś znajduje tu pomieszczenie szkoła powszechna, która przedtem mieściła się w ciasnej izbie chaty wiejskiej, a czynsz za nią przyczynia się do wewnętrznego urządzenia Domu. Jest tam i miejsce na mieszkanie dla położnej, której dotąd Dębianka nie miała. Jest i mieszkanie dla zaangażowanej przez Koło Gr. nauczycielki, prowadzącej Kurs dokształcający wieczorowy dla młodzieży po ukończonej szkole powszechnej, przygotowujący ją do zdania egzaminu z siedmiu względnie sześciu klas szkoły wyższego stopnia organizacyjnego, aby mogła dalej kształcić się zawodowo. Jest i lokal Czytelni T. S. L., gdzie odbywają się zebrania, przedstawienia, pogadanki, odczyty itd. W nauczycielce Kursu dokształcającego p. Śl. zyskało Koło jeszcze jeden czynnik prowadzący pracę oświatową w osadzie. Przy dalszym rozwoju pracy, wyrównają się tarcia miejscowe i praca społeczna będzie szła coraz lepiej. Byle tylko doprowadzić do szczęśliwego końca najbardziej drogie sercem w Dębiance dzieło budowy Kościoła.



Górnoślązacy we Lwowie.

STANISŁAW WASYLEWSKI

LWÓW i OPOLE

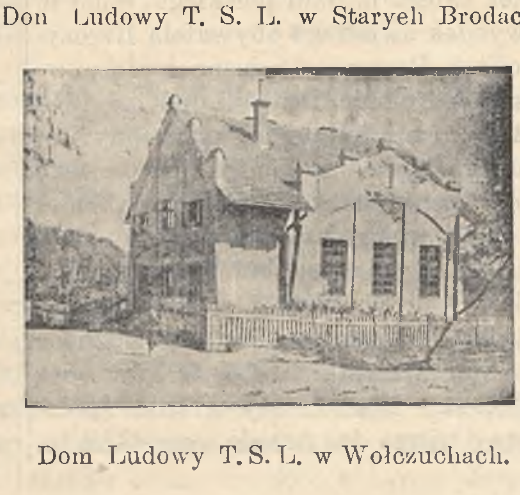
Zdawałoby się, że to bardzo daleko: ze Lwowa na Śląsk Opolski, leżący już za miedzą graniczną, w obrębie Trzeciej Rzeszy. Ale to tylko pozór. Kiedyś bowiem, przed wiekami, było bardzo blisko. W przededniu Grunwaldu obie te dzielnice, Ruś Czerwona i Księstwo Opolskie, miały przecie jednego wielkorządcę, i obie mu bardzo wiele zawdzięczały. Był tym wielkorządcą ambitny, zdolny i ruchliwy Władysław Opolczyk (1356—1401), szwagier Karola IV, doskonały gospodarz, sprytny, nawet za sprytny polityk i matacz; przyczynił się jednak do gospodarczego wyniesienia ziemi czerwieńskiej w Jagiellońskiej Polsce, Opolszczyznę zaś rozszerzył wielu nabytkami.

Ale nie o te tak bardzo odległe czasy i stosunki idzie nam dziś. Raczej ciekawiśmy profilu duchowego życia tego miliona Polaków zagubionych i zapomnianych do niedawna. Rzadki był bowiem aż po koniec ubiegłego stulecia przybysz, który się z głębi Polski zapędził na te najdalsze, święte w poczuciu narodowym, kresy ojczyzny. Należał do nich m. i. Wincenty Pol, który, wędrując nad Odrą w r. 1847, podziwiał żywą chętkę do czytania ujawnianą przez lud śląski. Zauważył on wówczas, że biedota wiejska, spragniona lektury a nie mająca grosików na zakup książek, zorganizowała samorzutnie wypożyczalnie książek po miasteczkach, od jarmarku do jarmarku. Chyba pierwsze wypożyczalnie ludowe w Polsce!

Jest pewna zasadnicza różnica między prowincją wschodnio-małopolską, a śląsko-opolską. Dotyczy ona uwarstwowienia ludności. Na Opolszczyźnie mamy dziś około miliona Polaków. Nie można ich jednak wszystkich zapisać w aktywy, na nasze dobro. Bo tylko część jest dotychczas w całej pełni uświadomiona czyli poczuwa się do duchowej przynależności do Macierzy i zaznacza to czynem pełniąc zresztą lojalnie obowiązki wynikające z przynależności do państwa niemieckiego. Wszyscy naturalnie używają swej przepysznej, prastarej mowy polskiej, która rozrzewnia nas archaizmami sięgającymi złotopolskich, 16-wiecznych czasów. Korzysta z tego administracja niemiecka, krzewiąc wśród strachliwej rzeszy przekonanie, że gwary śląskiej „chłopskiej" nie godzi się używać cywilizowanemu człowiekowi, który powinien mówić tylko po niemiecku; zdarzają się też księża, wyjaśniający w konfesjonale, że Pan Bóg nie pojmie pacierza w tak plugawym języku i też łepiej nie używać go przy spowiedzi! Do pewnej znowuż części ludu na przybrzegach Odry nie dotrze żadna wogóle perswazja ani polska, ani nawet niemiecka, dysponująca przecież wielu przymusowymi środkami administracyjnymi! Bywałem w takich wioskach, gdzie ani polskich ani niemieckich „nowin" czytać nie chcą.



Don Ludowy T. S. L. w Starych Brodach.



Dom Ludowy T. S. L. w Wołczuchach.

— A książki czytacie?

— Książki, wicie to i owszem — odpowiada mi stary kmieć.

— Tego Sienkiewicza czytujemy, jak nam kto przyszle. Byle nie o polityce!

— Jakże to? pytam.

— Ano wicie o tych krzyżakach to nie chcemy czytać.

Nie łatwo i niezbyt bezpiecznie brać udział w imprezach, chodzić na przedstawienia teatralne i odczyty urządzane po wsiach przez „Związek Polaków w Niemczech". Dotkliwe kary grożą potem nie tylko karczmarzom, wynajmującym salę wiejską na taki występ, ale nawet samym uczestnikom.

Społeczeństwo polskie na Śląsku pruskim jest kadłubowe. Został tylko chłop na swej ojcowiźnie, proletariusz wiejski, górnik i robotnik. Inne warstwy społeczne przepadły dawno dla polskości. Zniemczał mieszczanin i kupiec, który jeszcze przed 40 laty poczuwał się do polskości, polskiego właściciela ziemskiego znają Opolanie tylko z dożynek, to znaczy ze sceny, na której sami odgrywają „dziedzica" i „dziedziczkę" w czasie pożniwnej uroczystości zwanej tu „żniwniokiem".

Inteligencji brak więc na Śląsku zupełnie. Na palcach policzyć można lekarzy, adwokatów, urzędników spółdzielczych i prokurentów bankowych. Większość skompromitowana udziałem w powstaniach musiała przenieść się na polską stronę osierocając swój ojczysty Racibórz, Koźle i Olesno. Przypływ z młodzieży wiejskiej postępuje bardzo powoli, Mamy bowiem tylko jedno polskie gimnazjum w Bytomiu; liceum żeńskie w Raciborzu, które dawno mogło być pod dachem — napotyka stale na sprzeciwy rejencji opolskiej i trwa od lat kilku w stadium niedokończonej budowy.

Mimo to Ślązacy Opolscy nie opuszczają rąk. Biorą sobie przykład z bratniego dalekiego Lwowa. Lwów również w połowie ubiegłego stulecia ujrzał się ogołoconym doszczętnie ze swej inteligencji. Dał sobie przecie radę. Choć w innych warunkach, w odwrotnej sytuacji. Więc i Śląsko Opolskie przekonane jest że tę „skałkę" zapełnić potrafi. „Skałką" to piękne ich słowo na oznaczenie szczeliny lub szpary w budowie chaty.

M. BEDNARSKA

Światły obywatel — rękojmią mocarstwowości Państwa Polskiego.

Może nigdy nie będą bardziej aktualne rozważania na ten temat, niż dzisiaj, w rocznicę wiekopomnej Konstytucji Majowej. Cofnijmy się bowiem myślą wstecz i przebiegnijmy pokrótce ostatnie dwa stulecia dziejów narodu polskiego. Przypomnijmy sobie okres poprzedzający czasy Sejmu Czteroletniego, a zobaczymy, że jest to okres wielkiej reformy szkolnictwa polskiego, stworzony przez Komisję Edukacji Narodowej. W tych to szkołach chowało się pokolenie patriotów, którzy jako wytyczne swego postępowania rzucili hasło: „By Ojczyźnie było dobrze!“

Oni są tym zwartym, uświadomionym elementem, który tworzy artykuły Konstytucji Majowej, oni są tymi, którzy w ogólnym zdeprawowaniu społeczeństwa polskiego stanowią szlachetny wyjątek, stanowią elitę dbającą o utrzymanie niepodległości Rzeczypospolitej i na straży tej niepodległości stojącą.

I jakkolwiek — zalani potopem warcholstwa ówczesnego społeczeństwa — niepodległości tej utrzymać nie byli w stanie, to jednak, jak kamień rzucony w wodę tworzy na niej coraz szersze kręgi, tak i rzucona przez nich idea tkwi w narodzie polskim przez długie lata niewoli, jużto tląc drobną iskierką, jużto buchając jasnym płomieniem w okresie powstań narodowych. Łączność duchowa tych dwu epok: 3-Majowej i epoki powstań narodowych jest jasna i widoczna.

Zbyt szczupła była jednak garstka tych światłych obywateli, zbyt elitarne ich poczynania, by święty ten ich wysiłek mógł doprowadzić do zwycięstwa. Zbiorowa dusza narodu polskiego była jeszcze w uśpieniu, nieuświadomiona, nieprzygotowana intelektualnie na gigantyczny lot ku niepodległości.

Rozumie to dobrze Józef Piłsudski już wówczas, gdy jako młodzieniec rozpoczyna swą pracę w szeregach P. P. S. Stąd też wysiłki Jego idą w tym kierunku, by wychować uświadomionego obywatela, którego hasłem naczelnym będzie: odzyskanie niepodległości. Rozumie jednocześnie, że trudno będzie przerobić psychikę starszego społeczeństwa i stąd gros swoich wysiłków skierowuje ku pozyskaniu młodego pokolenia.

Okres pracy konspiracyjnej Józefa Piłsudskiego, to okres największego rozwoju — na terenie zaboru rosyjskiego — polskiego tajnego szkolnictwa, to okres największego rozwoju kompletów tajnego nauczania.

Dalszą szkołą uświadomienia obywatelskiego są Związki Strzeleckie i Drużyny Strzeleckie, szkołą z której wyszli ci, którzy pod wodzą Komendanta rzucili na szalę dziejów Polski — polski miecz. Była to znowu elita Narodu — jakże jednak skromna w stosunku do jego dwudziestomilionowej wówczas masy.

Jednak losy były dla nas łaskawsze, niż w okresie powstań narodowych. Na czele bowiem tej elity stała indywidualność tak potężna, że osobowością swą wyrównywała te miliony obojętnych na sprawę narodową — stał Niezłomny Wódz — Komendant Józef Piłsudski.

Wieko grobowca Ojczyzny zostało odwalone krwią ofiarnie przelaną, wysiłkiem bohaterskim garstki żołnierzy legionowych, którzy rozumieli, że nie w przedpokojach dyplomacji europejskiej, ale w błysku oręża wykuwa się wolność państw i narodów.

Dokonany został krwawy, pracowity trud odzyskania niepodległości.

Ale po odzyskaniu niepodległości następuje etap drugi — urządzenia Państwa i podciągania wzwyż gmachu państwowego. I jeżeli nawet w dziele zdobywania niepodległości zabrakło przeważającej części narodu polskiego, części, która tę wolność za darmo dostała, to obecnie w podniesieniu Państwa Polskiego do mocarstwowego stanowiska i utrzymania na tym stanowisku nie może zabraknąć nikogo.

Stawia te zasady jasno nowa Konstytucja Rzeczypospolitej polskiej, mówiąc: Miarą wysiłków i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

Musi to być jednak świadomy i celowy wysiłek całego narodu polskiego, musi to być wysiłek światłego obywatela Rzeczypospolitej. Rozumie to jasno i pierwszy Marszałek Polski Piłsudski, mówiąc „Na to, ażeby armia była silną, potrzebny jest naród, który ma wolę umieć chcieć i wolę swoją przeprowadzić... Tak jak konieczną jest narodowi szkoła, tak samo konieczne jest przejście młodzieży przez wojsko. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich obowiązków obywatelskich... Dla obrony granic społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się „morale“. Naród, który owej „morale“ nie ma dość silnie wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej... Czeka nas wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko potęgą wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić i tak ją postawić musimy w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają“.

Skomplikowana machina państwa nowoczesnego wymaga dziś światłego obywatela na każdym, choćby najniższym posterunku. Rozumieją to dobrze autorzy nowej ustawy szkolnej i tak ją rozbudowują, aby jak najszerszym rzeszom obywateli dać możność dostępu do polskiej szkoły. I jeśli odzywają się głosy krytyki pod adresem tej ustawy, jeśli mówi się niejednokrotnie o niestosowaniu tej ustawy do polskich możliwości, — to uwagi te padają z ust tych, którzy z walką o odzyskanie niepodległości nie byli nawet spokrewnieni i dla których niski poziom kulturalny społeczeństwa polskiego, dla tych, czy innych celów — byłby dogodny, — dla nich bowiem hasło mocarstwowego stanowiska Państwa Polskiego jest conajmniej pustym frazesem.

Jako objaw pocieszający jednak możemy zaobserwować pęd do oświaty w szerokich masach ludu polskiego, który zbudzony z długoletniego snu niewoli rozumie jej potrzebę.

Dowodem tego choćby setki tysięcy młodzieży wiejskiej uczącej się na różnego rodzaju kursach wieczorowych, młodzieży, która ongiś nie mogąc skorzystać z dobrodziejstwa nauki, — dziś po całodziennej nieraz pracy garnie się do wiedzy w długie wieczory zimowe.

Dowodem tego choćby setki budynków szkolnych, wznoszonych niejednokrotnie pracowitym, znojnym trudem danej gromady, czy budujące się Domy Ludowe, mające stać się ośrodkiem ruchu kulturalnego danej miejscowości.

Rzucone ongiś ziarno kiełkuje potężnie, podciągając kulturalnie rzesze ludu polskiego, świadomego, że jedynie światły obywatel odegra w odrodzonej Rzeczypospolitej należną mu rolę współtwórcy mocarstwowości Państwa polskiego.

JAN SIETNICKI

„PRZED 46 LATY".

Fragmenty utworu scenicznego ilustrującego powstanie T. S. L.

I.

Było to w roku 1890 we Lwowie przy ul. Marka 4. W studenckim pokoiku słuchacza praw Uniw. Lwowskiego Tadeusza D. obradowało czterech młodzieńców.

Była to czwórka tajnej niepodległościowej organizacji Obrony Czynnej Narodu, czyli Ligi Narodowej założonej przez byłych członków Rządu Narodowego Gillera i Jeża-Miłkowskiego. Słuchacz praw Ernest Adam, smukły, bladego oblicza, o oczach pełnych twardego ognia, słuchacz praw Michał Da-



Ernest Adam

nielak, energiczny o wybuchającym temperamencie, Jan Fabiański, skupiony, o zdecydowany n wyrazie twarzy i Tadeusz o surowym wyglądzie.

Najstarszy wiekiem Danielak, przewodniczy zebraniu. Panuje nastrój poważny. Zebrani, przejęci swoją rolą w trosce o przyszłość Narodu Polskiego zagłębiają się w zagadnienia bardzo doniosłe.

DANIELAK. Tak jak teraz być nie może. Jesteśmy wprawdzie członkami tajnej organizacji, wiemy czego chcemy, ale ileż ludzi, korzystając z łask tendencyjnie udzielanych przez Franciszka Józefa ginie dla narodu, wyrzekając się mowy rodzinnej i obyczaju. — Tak być nie może, trzeba czynu i to mocnego, trzeba tych ludzi obudzić.

ADAM. Ja także tak myślę. Należałoby wciągnąć do pracy szerokie warstwy społeczeństwa polskiego, należałoby zażądać od ludzi światłych poparcia finansowego, należałoby szukać środków zapobiegawczych i dróg wiodących nie tylko do inteligencji, ale dróg, któreby pozwoliły wejść do duszy chłopa polskiego, aby tę duszę można zapalić, aby chłop myślał i czuł tak, jak dobry Polak.

TADEUSZ. Znamy wszyscy nastroje naszego społeczeństwa i wiemy, że jest ono trochę poruszone treścią znanej nam broszury o obronie czynnej i o skarbie narodowym. Autor jej wyraźnie nawołuje społeczeństwo polskie do wystąpienia czynnego.

FABIAŃSKI. Wyraźnie tu czytamy: *(czyta)* „Obrona czynna polega nie na powstaniu, ale też i nie na zarzekaniu się powstania. Moskwę przegryza rdza anarchii. Prusy połknąwszy Niemcy, do strawienia ich aplikują przyrządzane przez absolutyzm kwasy konstytucyjne — co spokoju bynajmniej nie rokuje, w Austrii zaprowadzony z przymusu federalizm podkopuje władzę centralną i otwiera perspektywy rewolucyjne. Mamyż myśleć o sobie wówczas dopiero, gdy nas wypadki zaskoczą?" To są przecież sprawy ważne.

ADAM. Rozmawiałem o tych rzeczach z Asnykiem. Ten wielki patriota, były członek Rządu Narodowego w okresie powstania, szczery demokrata, oświadczył mi wyraźnie, że na drogę konspiracyjnej pracy nie pójdzie, bo to już przebył w okresie powstania styczniowego. Radzi jednak stworzyć legalną instytucję narodową, któraby swoją działalnością jawną i publiczną, jeżeli już nie realizowała, to przynajmniej przyczyniała się do realizacji wszystkich haseł, w stowarzyszeniach tajnych głoszonych. Trzeba z kółek samokształcenia i budzenia dusz wyjść na drogę czynów realnych. O takiej instytucji musimy myśleć. Ona nam otworzy drogę do społeczeństwa — ona nam wskaże jak pielęgnować i jak utwierdzać najświętsze ideały narodowe.



Jan Fabiański

TADEUSZ. W przyszłym roku setna rocznica Konstytucji 3-go Maja, naród polski musi uczcić okazale tę rocznicę! Wielki obchód narodowy musi dojść do skutku mimo niechęci, a nawet wrogiego stosunku władz do planów społeczeństwa polskiego. W tym czasie — poruszenia serc — można stworzyć organizację na przykład oświatową, jawnie działającą. W tej akcji przygotowawczej do obchodu weźmiemy również udział i to czynny.

DANIELAK. Należałoby przede wszystkim przeciwdziałać akcji germanów. Tu macie statut Schulvereinu. Przecież to bezczelność — to straszne — aby w dzisiejszym czasie w naszym polskim własnym kraju germanizowano nasze dzieci. Przecież jedynym celem tego towarzystwa jest germanizacja naszych kresów zachodnich, germanizacja szkoły, nauki i oświaty. Wiele szkody wyrządza ona narodowi polskiemu.



Michał Danielak

TADEUSZ. Musimy stworzyć instytucję, którą poprą wszystkie warstwy narodu, musimy dać społeczeństwu naszemu pole do wyżycia się w realnej pracy, musimy pchnąć światłych, aby odwiedzając zagrody wiejskie, część swojego światła i umiłowania ojczyzny im zostawili.

FABIAŃSKI. Tak koledzy! Myśl jest piękną i zrealizowanie jej jest w obecnej chwili jedyną okazją do pchnięcia tej olbrzymiej masy ludowej na nowe drogi. Jest okazja wciągnięcia szerokich mas do pracy nad ludem. Czas już najwyższy działać.

ADAM. Więc do pracy każdy. Zbadajmy dokładnie możliwości nasze, aby na przyszłym zebraniu omówić szczegóły organizacji. Kto przetłumaczy statut Schulvereinu na polskie?

DANIELAK. Ja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szlachta zagrodowa na Podkarpaciu.

Wzdłuż całego Podkarpacia rozsiadły się w Małopolsce liczne osady polskiej szlachty zagrodowej. Ludność tych wsi, chociaż zubożała i częściowo zruszczona, nie zapomniała o dawnych tradycjach.

W ostatnich latach małopolska szlachta zagrodowa bardzo żywo garnie się do oświaty, do pracy społecznej. Powstają we wsiach szlacheckich Świetlice, Czytelnie, Domy Ludowe. Coraz liczniejsze Koła Szlachty Zagrodowej szerzą oświatę, utwierdzają polskość, skupiając tysiące rodzin szlacheckich w jedną całość, owianą wspólnym duchem.

Czasopismo „Pobudka", odźwierciedlające życie podkarpackich wsi szlacheckich zamieszcza w ostatnim numerze dwa znamienne listy swych czytelników.

Włodzimierz Sas-Baczyński, szlachcic wyznania grecko-katolickiego pisze m. i.:

„W dawnych czasach, każdy szlachcic bez względu na to, jakiego był obrządku (fundowano kościoły, cerkwie) czuł się zawsze Polakiem i mówił tylko po polsku, dopiero wojna światowa a przede wszystkim rok 1917 przyniósł zmiany i niespodzianki, narzucone ludności ruskiej w formie utopijnych haseł, szerzonych przez tak zwanych ukraińskich prowodyrów, jak np. „Lachy za San, każdy gr.-kat. ma być ukraińcem, u nas szlachty nie ma itp.", które zakłóciły równowagę dwóch bratnich narodów, wywołały reakcję i samoobronę.

Od tego czasu każdy szlachcic obrządku grecko-katolickiego, przyznając się do szlachectwa i podpisując się pełnym nazwiskiem był wyśmiewany i poniewierany na każdym kroku, co i ja odczułem dotkliwie ze strony ukraińskiej inteligencji pochodzenia chłopskiego lub mieszczańskiego (w szkołach, domach, towarzystwach).

Widocznie szlachta polska musiała być solą w oku dla przepojonej duchem kozactwa i wschodu ukraińskiej inteligencji. Jest to smutne ale prawdziwe! — W gruncie rzeczy poniewieranie polskiego szlachcica przez ukraińską inteligencję względnie półinteligencję doprowadziło do tego, że Polska Odrodzona wyciągnęła swe dłonie po swoją szlachtę, zaniedbaną i zruszczoną w czasach zaborczych.

Aż naraz zrodził się krzyk w ukraińskich dziennikach, że Polacy polszczą liczną ukraińską szlachtę!

O zgrozo! Co się stało? Więc już najwyższy czas dać odprawę tym, którzy na nas szczekali, wyśmiewali i poniewierali, mając nas zawsze za szlachtę polską, za panów, jak nas często nazywano, a dziś mają jeszcze odwagę twierdzić, że jesteśmy ukraińską szlachtą i pochodzimy od bojarów.

Więc tak dalej być nie może, wstańmy wszyscy do pracy, woła do nas odrodzona Ojczyzna Polska, zew krwi polskiej i zasługi przodków na polach bitew, za które zostały nadane herby. Musimy przecież nadrobić dziś to, cośmy zaniedbali po wiekach niewoli i w czasach zruszczenia.

Wstańmy wszyscy bez obawy z honorem polskiego szlachcica bez względu na obrządek, który jak dawniej, tak i dziś nie stoi nam na przeszkodzie i pracujmy z podwójnym wysiłkiem i energią dla dobra naszej Odrodzonej Ojczyzny, w myśl deklaracji p. pułkownika Adama Koca, pod buławą p. Marszałka Śmigłego-Rydza. A to będzie dowodem i odprawą, że naprawdę jesteśmy szlachtą polską".

Aleksander Pawłowski, pisząc o agitacji prowadzonej przez Ukraińców w polkich wsiach szlacheckich, stwierdza, że cała szlachta, która się skupia w kołach szlacheckich, jest pochodzenia polskiego i oświadcza:

„Organizujemy się nie po to, by walczyć za jakieś przywileje szlacheckie, by tworzyć jakąś klasę społeczną niezgodną z ustrojem demokratycznym, tylko organizujemy się, by skupić tych 100.000 szlachty w jedną całość, w jedną siłę — dla wspólnego dobra i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Chcemy jak ongiś stać na straży Najukochańszej Ojczyzny, a w razie potrzeby złożyć na Jej ołtarzu, co mamy najdroższego".

Ks. T. BLICHARSKI

Walka dwóch kultur.

Od szeregu lat, a nawet wieków toczy się u nas walka dwóch kultur na połud.-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej, raz głośno ze szczękiem oręża, to znów cicho jako walka dwóch sił skrzyżowania pojęć Wschodu i Zachodu.

Ziemia na której ta walka odbywała się już od 10 wieku to Grody Czerwieńskie czyli jak dziś nazywamy Wschodnia Małopolska. Nazywała się też zdawna Rusią Czerwoną, a w dziesiątym wieku Grodami Lechickimi. A oto co pisze nasz historyk K. Szajnocha na podstawie kronikarza Nestora [1]).

1) „Na kilka lat przed tym przyjęciem obrządku greckiego, a więc będąc jeszcze poganinem, wtargnął Włodzimierz ze swymi Waregami do Państwa Mieszkowego i zajął „Lechickie Grody Przemyśl, Czerwień i wiele innych". Nazywa się nasza ziemia Grodami Czerwieńskimi [2]), bo należała do niezależnego czyli czyrwańskiego władcy albo króla, jak go zwano „Czyrwiana". — Rusią ją nazywano dlatego, ponieważ Waregowie zawładnąwszy jako Rusowie lub Rosowie dorzeczem Dźwiny, Dniepru a chwilowo i Dniestru nazywali te obszary Rusią. — Ruś z tatarska Czarna czyli zależna i płacąca haracz najdłużej Mongołom i Tatarom, to Ruś moskiewska, Ruś biała czyli niezależna, która później była chwilowo pod panowaniem księcia litewskiego Olgierda, to Ruś w dorzeczu górnego biegu Dźwiny i Dniepru.

A jakież losy przechodziła Małopolska czyli Ruś Czerwona? Z końcem 10 wieku należała do Mieszka I króla Polski, chwilowo była w posiadaniu księcia ruskiego Włodzimierza, wróciła do Polski za Bolesława Chrobrego, później znowu książęta ze wschodu Rusi, od Kijowa, wykorzystując Polskę w podziałach, zawładnęli tą ziemią. Wreszcie Węgrzy jako plemiona mongolskie i zaborcze opanowywali również graniczącą z nimi ziemię ruską; dopiero kiedy rodzina królewska Arpadów spokrewniła się z polskim domem Piastów, walki o grody Czerwieńskie ustały. Chwilowo tj. w 13 w., posiada Ruś swoich kniaziów Romana, Daniela i Lwa, za którego miał powstać Lwów. Daniel nawet korzystając ze słabości i podziału Polski rozszerzył swe panowanie aż po Litwę i daleko na Wschód w głąb późniejszego państwa rosyjskiego czyli Rusi Czarnej i Białej, ale błędem jego było łączenie się z Mongołami czyli Tatarami, którzy od początku 13 w. idąc trzema szlakami z głębi Azji, rabunkami i ustawicznymi podbojami niepokoili ludność państw europejski h, zabierając ludzi w jasyr i konfiskując dobytek.

Aby się wzmocnić, podobnie jak książęta i panujący katoliccy, Daniel przyjął nawet unię czyli połączył się z kościołem rzym.-katolickim, ale, kiedy nie doznał w swych zamiarach spodziewanego poparcia od papieża, wrócił do schizmy czyli wiary prawosławnej.

Po śmierci kniazia Lwa około r. 1300, krótko władali ziemią Czerwieńską książęta ruscy, bo po Ziemowicie Ks. Mazowieckim sprawował władzę tutaj Bolesław Trojdanowicz w imieniu Kazimierza Wielkiego, który odtąd od r. 1340 objął tę ziemię już raz na zawsze w po-

[1]) Nestor l. VIII. Rozdz. VII. 52.

[2]) Mgr. Stanisław Krzyczyński (Kurier Lit. Nauk.. Str. VI./174).





Obrazki z półkolonij letnich Towarzystwa Szkoły Ludowej.

KS. TEOFIL DŁUGOSZ

Pod ochroną aeroplanów.

Na tegoroczne Święta Wielkanocne wydał Ojciec św. dwie encykliki — orędzia: w jednej występuje przeciw komunistom, w drugiej piętnuje wrogie stanowisko wobec religii katolickiej rządu niemieckiego mimo zobowiązań wobec Stolicy Ap., że katolicy w Niemczech nie spotkają się z wrogiem stanowiskiem rządu. Obydwa więc orędzia papieskie zwracają się przeciw głównym, niemal jedynym sąsiadom Polski, czyli i od Wschodu i Zachodu graniczą z nami państwa wrogie Kościołowi katolickiemu.

Nie od dzisiaj nasze wojny z sąsiadami były równocześnie dużego znaczenia dla katolicyzmu. I zwycięskie sztandary polskie były ochroną nie tylko granic i potęgi państwa, mienia obywateli, ale i ich religii, ich kościołów i nabożeństw. Rozumieli to obywatele, rozumieli i biskupi, stąd nieraz, zwłaszcza na Wschodzie, pamiętali nie tylko o ornatach, ale i o armatach i murach ochronnych, bo bez obrony wojennej wszystko mogło stać się łupem wroga lub ulec zniszczeniu.

Nie dziwi nas wobec tego istnienie np. osobnego bractwa przy kościele OO. Bernardynów we Lwowie pod wezwaniem św. Michała, którego członkowie zobowiązywali się do walki orężnej:

„A którym P. Bóg nadto i sposobność do rzemiosła rycerskiego dał, mając do przysługi tym większy plac, bo i te i insze talenta z sobą poniosą, mają się za tymi, które się w Rzeczypospolitej będą podawać okazjami, podług dostatku swego, a jeśli go nie mają, tedy za żołd do wojska koronnego mają się stawić, a tam te trudy, niewczasy i niebezpieczeństwa, które ta wokacja za sobą niesie, owym założonym celem sobie słodzić" — to jest nakazem od P. Boga.

Nic się nie zmieniło. I dzisiaj ludzie, którzy patrzą lepiej i mądrzej na rzeczy, rozumieją dobrze, iż nie wystarczy odbyć służbę wojskową, ale starają się i przed wojskiem posiąść odpowiednie przeszkolenie i po wojsku nie zapomnieć służby żołnierskiej. Rozumieją też dobrze, że obronność wojskowa i siła wewnętrzna są zabezpieczeniem spokoju, umożliwiają i codzienną pracę i coniedzielne nabożeństwa. Wiedzą, że w całym świecie tak jest jak w każdej wsi: kogo się boją, temu dają spokój, kto pilnuje, temu nie kradną i mimo od lat głoszonego „Nie kradnij", ludzie nawet po misjach nie wyrzucają kłódek, ale zamykają swoje mienie.

Zwalczamy złodziejstwo, piętnujemy oszustwo, a mimo to nie zostawiamy drzwi otwartych i próbujemy, czy pięciozłotówka nie jest fałszywa. Wolelibyśmy, by nie było wojny, ale wiemy, że i wyszkoleniem i uzbrojeniem i gotowością do wojny trzymamy ją od siebie zdaleka, a aeroplany wojskowe lecące nad naszymi głowami zachęcają nas i do jak najsumienniejszej codziennej pracy i do zgodnej pracy zbiorowej w każdej dziedzinie.

§§§

siadanie Polski [3]). Odtąd ziemia ta, zwana Rusią Czerwoną, należy integralnie do Polski aż do chwili obecnej.

W wieku 9 tj. w r. 857 powstała na wschodzie w Konstantynopolu schizma za patriarchy Focyusza, który wygnał patriarchę i arcybiskupa Św. Ignacego, a sam jako dworzanin ogłosił się patriarchą konstantynopolitańskim. Oskarżał on Kościół i papieża na zachodzie, że poszczą w sobotę, skracają wielki post, używają nabiału w poście, że domagają się od duchownych bezżeństwa, nie pozwalają kapłanom bierzmować, że duchowni golą brody, że trzecia osoba Boska, Duch św., nie tylko od Boga Ojca ale i od Boga Syna pochodzi.

Schizma ta nie trwała długo, ale dała podłoże do nowego, tem silniejszego rozdziału Kościoła wschodniego od Zachodniego, jaki powstał w r. 1054 za rządów papieża Grzegorza VII, kiedy to pyszny patriarcha Carogrodu czyli Konstantynopola, Ceruliariusz zerwał jedność z papieżem, dodając do dawnych zarzutów nowe, że na zachodzie używają do Mszy św. chleba przaśnego, a w poście nie śpiewają „Alleluja". Schizma ta przetrwała do naszych czasów na wschodzie, a Ruś wschodnia za przykładem Konstantynopola popadła w wieku XII także w to samo odszczepieństwo.

Kościół wschodni odszczepiony od głowy kościoła Chrystusowego, nie chcąc być zależnym od papieża, popadł w poniżającą go zależność od cesarzów greckich, a później nawet od niewiernych tureckich sułtanów, którzy obsadzili biskupstwa i parafie ludźmi, jacy dobrze płacili, nie bacząc na to, czy nauką i obyczajami odpowiadali stanowi biskupiemu i kapłańskiemu.

Ruś Czarna czyli rosyjska zależna się stała od książąt, a później carów, którzy, pokonawszy Mongołów stali się udzielnymi książętami, względnie carami rosyjskimi.

Małopolska (czyli Grody Czerwieńskie) ulegając religii wschodu, czyli schizmie, była ustawicznie pod wpływem kultury bizantyńskiej, zacofanej, o odmiennym trybie życia, zwyczajach i potrzebach ducha.

(C. d. nastąpi)

[3]) K. Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło".

Z sokalskiego kordonu.

Dnia 4 kwietnia 1937 odbyło się Walne Zebranie Koła T. S. L. w Sokalu. Udział w zebraniu wzięło przeszło 75 delegatów z różnych stron sokalszczyzny. Po sprawozdaniach Zarządu wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja, która dokładnie zobrazowała nastroje wśród Polaków i stan polskości w sokalszczyźnie.

W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na specjalne niebezpieczeństwo. Powiat sokalski zwany „kordonem sokalskim" stanowi bramę wypadową na Wołyń i Chełmszczyznę i z tego względu Ukraińcy rozwijają tu niezwykle ożywioną akcję. Daje się to zaobserwować na każdym kroku. Niemal w każdej miejscowości, gdzie jest grupka Ukraińców, powstała czytelnia, sklepy wyrastają, jak grzyby po deszczu, nauczycielstwo i wolne zawody organizują związki do wykupu ziemi. Częste wyjazdy prelegentów do różnych czytelń świadczą o wzmożonej akcji. Większość polskiego społeczeństwa do ostatnich czasów zupełnie biernie na to patrzyła i ciągle tylko stwierdza, że jest źle, przyrzekają, że nie dadzą ani piędzi ziemi, nie rzuci ziemi itp. i dalej siedzą z założonymi rękoma. Szczególnie dwa rejony bełzki i tartakowski nie dają znaku życia, jakby ich nie było.

Trzecia sprawa to brak ludzi do pracy oświatowej. Większość wiosek jest obsadzona nauczycielami Rusinami. Statystyki ruskie zaczynają tam podawać „Ukraińców wyznania rzymsko-katolickiego", bo niema komu zająć się polską ludnością. W miejscowościach, w których posady objęli nauczyciele Polacy, praca T. S. L. daje coraz lepsze wyniki.

Zdawałoby się, że po miasteczkach, gdzie jest większe skupienie Polaków znajdą się ludzie do pracy. Ze smutkiem każdego roku stwierdza Zarząd Koła, że nie ma przypływu młodych ludzi. Młodzież nasza, której obowiązkiem jest tego rodzaju praca, przeważnie spaceruje, krytykuje pracę starszych, organizuje co drugi tydzień dancingi i czeka na posady... I nic dziwnego, że ludność polska szczególnie w małych skupieniach po różnych wioskach obojętnieje dla spraw polskich.

Zdawałoby się może, że osadnictwo nasze, które jest tu dość gęsto rozsiane i na które wiele liczyliśmy, wzmoże nas na wielu odcinkach, tymczasem osadnicy przywykli do stosunków w Zachodniej Małopolsce, gdzie można sobie pozwalać na politykowanie, bardzo powoli zaczynają uświadamiać sobie, że tu obowiązuje wszystkich solidarność narodowa.

Wysłuchawszy tego wszystkiego, mógłby ktoś pomyśleć, że dla sokalszczyzny nie ma ratunku, ale tak źle nie jest.

W dalszej dyskusji w której zabierali głos: starosta Kostołowski, instr. oświat. pozaszk. Bielawski i Borysiewicz, padły słowa mocne i szczere, które gdyby dawniej usłyszał każdy Polak w naszych wioskach, nie mówilibyśmy dziś o wyżej wspomnianych bolączkach naszego powiatu. Na dowód, że ostatnio zaczyna następywać jakieś otrząśnienie z dotychczasowej apatii, posłużyć może wysoce patriotyczna inicjatywa ziemian powiatu sokalskiego, którzy jako Dar Narodowy w dniu 3 Maja ofiarowują ziemię, gotówkę i materiał budowlany wartości około stu tysięcy złotych do dyspozycji T. S. L. na cele budowy kościołów, kaplic i domów ludowych.



Wychowankowie Bursy T. S. L. w Borszczowie.

Wystąpiono z inicjatywą organizowania częstych zjazdów większej ilości delegatów T. S. L. w poszczególnych rejonach. I tak w Sokalu, Krystynopolu, Warężu i Uhrynowie organizować się będzie zjazdy dla okolicznych wiosek, na których omawiać będzie się wspólnie pracę na najbliższą przyszłość.

Uważamy że słowa, które padły na Walnym zjeździe w Sokalu zawiozą delegaci do swych wiosek i rzucą te małe ziarnka, które zaczną niebawem kiełkować.

Teeselowiec z Sokala.

„Bohaterom narodowym w hołdzie".

„Dlaczego tyle było u nas zawsze niewiary wodzów w zwycięstwo sprawy, tyle nieufności do komendantów — a dlaczego ten jeden, ten dobrotliwie przezywany „Dziadkiem", tak ogromny zapas wiary w triumf Polski niósł w sobie i tyle zaufania wzbudził w narodzie, wprost „rząd dusz" objął?... Bodaj czy nie najważniejszy klucz do rozwiązania tej zagadki znajdziemy, jeżeli wskażemy na węzeł jeden, na ogniwo arcysilne, które



Dom Ludowy w Prosowcach

spoiło Brygadiera z Polską. To Legioniści.... Stanęli między Józefem Piłsudskim a narodem, Legioniści i ich uczniowie, sympatycy, dawni koledzy z organizacyj strzeleckich, skautowych itp. ich peowiacy podkomendni, rozpylając w narodzie wiarę prostą, a mocną: zwycięstwo to jest siła woli i umiejętność działania, a tych cnót szukać należy w — Brygadierze Legionów".

Oto wyjątek z książki „Bohaterom narodowym w hołdzie", poświęconej „tym, którzy odeszli", Wielkiemu Wodzowi Polski Odrodzonej i tym którzy wraz z Nim prowadzili dzieło odbudowy.

W zbiorowym tym dziele, które ukazało się dzięki inicjatywie Józefa Lachowskiego, zamieścili swe prace: Fr. Arnsztajnówna, K. Bukowski, dr M. Dadlez, A. Fleszarowa, E. Grab-Kamiński, T. Hałaciński-Ordża, K. Iłłakowiczówna, prof. J. Kleiner, prof. J. Kochanowski, J. Lachowski, mgr B. Lewicki, J. Parandowski, S. Przybylski, Z. Reis, dr J. Rogowski, dr J. Saloni, dr J. Schall, W. Sieroszewski, dr J. Skrzypek, prof. B. Stachoń, K. Szembekówna, dr M. Tyrowicz, St. Wasylewski, M. Wierzbińska, H. Zbierzchowski, Z. Zygmuntowicz i L. Żypowski.

Nazwiska autorów mówią same za siebie. Piękna treść, liczne ilustracje, tworzą z tej monografii książkę, która powinna znaleźć się w każdej bibliotece.

Książka ukazała się nakładem wydawnictwa „Polska Niepodległa" (Lwów, ul. Blacharska 8).

Co piszą nasi korespondenci?

Kurs gospodarstwa domowego w Wałach.

Z inicjatywy Koła T. S. L. w Samborze został otwarty w dniu 5 lutego br. w Wałach jednomiesięczny praktyczny kurs gotowania pod kierownictwem instr. p. Heleny Pawłowicz ze Stanisławowa. Na kurs zgłosiło się 12 uczestniczek, w 12-tym dniu trwania było 18 uczestniczek. Zajęcia rozpoczynały się o godzinie 13 i trwały do 18 a czasem i o wiele dłużej. Program zajęć obejmował: gotowanie i pieczenie, zasady dobrego wy-



Kursistki T. S. L. w Wałach.

chowania, higienę osobistą, usługiwanie do stołu i wiele pożytecznych rzeczy. Z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia kierownik szkoły oddał do dyspozycji kursu swoją kuchnię i salę szkolną, w której odbywały się wykłady i pogadanki, oraz urządzono zakończenie. Opał i naczynia przynosiły kursistki z domu, a potrzebne dodatki kuchenne zakupywały z funduszu zdobytego drogą składek, lub każda z uczestniczek dostarczała potrzebną ilość produktów również z domu, zgłaszając się każdorazowo na ochotnika.

Przed zakończeniem odbył się egzamin praktyczny i ustny. Rozchód wraz z urządzonym zakończeniem wynoszący 26.74 zł pokryto funduszem, otrzymanym na ten cel z Koła T. S. L. Odbywający się kurs odwiedził prezes Koła p. prof. Glodt i insp. szk. dr Janusz.

Uroczyste zakończenie odbyło się w dniu 6. III. br., w dzień dżdżysty i chłodny. Szkoła i sala szkolna przybrała wygląd świątecz ny. Od dwuch dni przystrajano je zielenią, wstążkami, malowidłami, emblematami T. S. L., a kier. szk. Staruszkiewicz K. przeprowadzał ostatnie próby chóru, inscenizacyj itp.

O godz. 15 zebrały się wszystkie kursistki i zaproszeni goście, jak prezes i matki lub mężowie kursistek. Przyjechał pomimo złej drogi i fatalnej pogody, ks. prob. Owoc z St. Soli, delegaci Koła T. S. L. ze Sambora w osobach kier. szk. p. Pendzeja W., p. kierowniczki świetlicy i p. Lechówny instr. kroju i szycia. Po zajęciu miejsc przy stołach pięknie zastawionych, ks. proboszcz powitał gości, przedstawił cele i zadania kursów, oraz życzył, by wiadomości zdobyte na kursie owocnie stosować w życiu. Po odmówieniu modlitwy wspólnej, goście usiedli przy stołach, po czym kursistki poczęły roznosić potrawy. Podczas obiadu chór złożony z uczestniczek kursu, odśpiewał szereg pieśni. Na program uroczystości złożyły się inscenizowane pieśni i deklamacje. Kierowniczka kursu rozdała nadesłane z Gł. Zarz. T. S. L. świadectwa ukończenia kursu. Kursistka Karolina Mazur w imieniu gospodyń a Julia Choma w imieniu uczenic szkolnych — kursistek wyraziły podziękowania organizatorom kursu.

Po przemówieniach delegata Pendzeja i prezesa Czytelni L. Panka zakończono uroczystość okrzykami na cześć Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta i odśpiewano „Jeszcze Polska".

K. Staruszkiewicz.

Praca oświatowa w kresowej wsi.

Od dwu lat do Czytelni naszej przychodzi „Nasza Praca", w której często czytamy sprawozdania z życia rozmaitych Czytelni.

Zachęceni tym, pragniemy i my podzielić się z czytelnikami T. S. L.-owego pisma naszymi troskami i radościami.

Wioska nasza, Wulka (pow. Brzeżany) jest jedną z wielu wiosek kresowych, gdzie żywioł polski, chociaż nieliczny nie da się zgnieść, ani „pogrześć mowy".

Od r. 1929 istnieje u nas Czytelnia T. S. L. Warunki rozwoju tej placówki są bardzo trudne, gdyż nie mamy własnego lokalu. Od czasu do czasu przyjmie nas do swej chaty któryś z członków, częściej kwaterujemy w szkole, zwłaszcza jeśli chodzi o większe obchody i przedstawienia.

Pomimo to Czytelnia rozwija się pomyślnie. Urządzamy zebrania, pogadanki, uroczyste obchody i przedstawienia.

Niedawno zainstalowaliśmy w Świetlicy 3 lampowy radio aparat, który w wiosce tak cichej i odległej jak nasza, jest wielką przyjemnością, a zarazem łącznikiem ze światem kulturalnym.

Duszą Czytelni jest jej prezes, kier. szkoły Maria Gołąbkowa, która organizuje zebrania, przedstawienia i wszelkie imprezy.

W ostatnich czasach zyskała Czytelnia gorliwych członków w osobach sąsiednich właścicieli ziem. pp. Walerego i Eugenii Akielaszków, którzy nie szczędzą pomocy materialnej a ostatnio podarowali dla Czytelni piękny komplet książek i pism ilustrowanych.

Wśród wielu czynnych członków wyróżnia się gospodarz Marceli Chmura, były legionista polski.



Szkoła T. S. L. w Samborze.

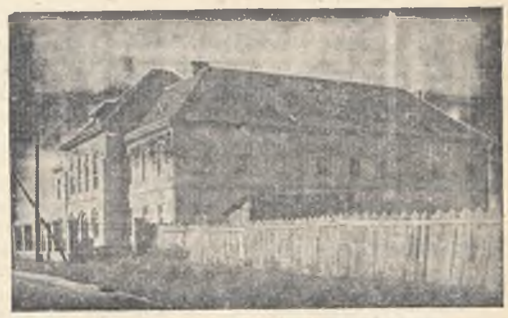
W dniu 21 lutego br. odbyło się Walne zebranie członków, na którym wybrano nowy Zarząd. Nosimy się z myślą budowy własnego domu, lecz na razie gromadzimy na ten cel fundusze.

Hasłem naszym jest: „Służba Bogu i Ojczyźnie"! Tym hasłem ożywieni, czujemy swą przynależność do Matki Ojczyzny i łączymy swe serca i myśli z ogółem Narodu polskiego, a kresów naszych bronić będziemy hardo do ostatniej kropli krwi.

Tak nam dopomóż Bóg!

Przedstawienie amatorskie w Białymkamieniu.

Koło Amatorskie T. S. L. w Białymkamieniu odegrało w dniu 11 kwietnia br. sztukę w 3-ch aktach E. Rydza pt. „Zemsta cygana". Udział wzięli pp. Błaszkowska, Obercowa, Horajska, Skomorowska, dr Czosnykowski, Oberc, Kocur i Zając. Całość wypadła wyśmienicie. Dekoracje przygotował p. W. John. Licznie zgromadzona publiczność nagradzała grających licznymi oklaskami a przy końcu przedstawienia zgotowała gra-



Ochronka T. S. L. w Borysławiu.

jącym gorącą owację. Należy spodziewać się, że Koło nie przestanie na odegraniu tylko tej jednej sztuki, gdyż publiczność Białegokamienia, jak okazała ubiegła niedziela, garnie się więcej niż chętnie do podobnych antrakcyj.

Spectator.

Pomoc siewna.

Państwowy Bank Rolny, pragnąc pomóc rolnikom poszkodowanym przez klęski, przeznaczył pewną sumę na pożyczki ulgowe na zasiewy dla rolników drobnych i średnich w okolicach nawiedzionych klęskami. Ulgowe pożyczki na zasiewy wiosenne mogą rolnicy otrzymywać do połowy maja. Ulgowych pożyczek siewnych Państwowy Bank Rolny nie udziela drobnym rolnikom wprost, lecz tylko za pośrednictwem kas, które rolnicy mają u siebie na miejscu, w powiecie czy w gminie. Ulgowe pożyczki siewne otrzymują rolnicy na 9 lub najwyżej na 12 miesięcy. Odsetki są bardzo niskie. Wynoszą tylko 3 od sta rocznie. Zabezpiecza się pożyczkę wekslem. Prócz pożyczającego musi weksel podpisać dwóch poręczycieli.

ZJAZD BYŁYCH UCZNIÓW GIMNAZJUM W KAMIONCE STR.

odbędzie się w niedzielę, dnia 16 maja br. Komitet zaprasza wszystkich, którzy uczęszczali do tegoż gimnazjum w latach 1909—1918, do wzięcia udziału w zjeździe. Zgłoszenia przyjmują i bliższych informacyj udzielają: Ks. Andrzej Gromadzki we Lwowie, ul. Fredry 3, II p. (telefon 290-26) i p. Stanisław Rolski w Kamionce Strumiłłowej.

J. SOKULSKI

Kraj lat dziecięcych Marszałka Śmigłego-Rydza.

Przed pięćdziesięciu laty jechało się do tego kraju naprawdę rzemiennym dyszlem. Był to świat zabity deskami, świat mojej słonecznej młodości i czarownej poezji życia. Koleją żelazną od Lwowa, jechałeś tylko do Zarwanicy, małej stacyjki położonej na kończynach wzgórz Woroniackich, gdzie naczelnik stacji sam sobie bywał i kasjerem i stróżem i informatorem nielicznych zresztą podróżnych, śpieszących do Brzeżan. Zabłąkany wędrowiec nie przeczuwał, że za tymi bezleśnymi wzgórzami zaczyna się cudna okolica pana i mieszkańców hetmańskiego gniazda Sieniawskich i Potockich.

Jest to już właściwością Opola, stanowiącego niejako przedsionek Podola, owa niepokojąca powierzchnia terenu, rozcięta na erozyjne wzgórza. W Opolu przypadło właśnie Brzeżanom odegrać rolę perły dla krajobrazu pełnego nieporównanego wdzięku i krasy.

Minąwszy Pomorzany, dawny gród Świnków i Sobieskich wjeżdżasz cesarskim bitym gościńcem na dolinę Złotej Lipy, mając na prawo piękny staw obrzeżony zwartym lasem, masz grobelkę, młyn i leśniczówkę, ni to pańską rezydencję, patrzącą badawczo na ścielącą się u jej stóp nizinę. Stary Potocki Stanisław, ojciec wielkodusznego fundatora Jakuba, jadąc tędy zachwycał się pięknością widoku i powtarzał z zadowoleniem: „entego to moje Włochy!"

Do pierwszych zabudowań miasta, zjeżdżasz z góry obok wsi Łapszyna schowanej w międzywzgórzu a skręcając na zachód obok folwarku, „Za mostem" na rozwidleniu dróg do przedmieścia Chatki, jedziesz już prosto w „bramy grodu" tuż prawie popod masyw murów potężnego niegdyś zamku — pałacu Sieniawskich. Zjeżdżając z tego wzgórza, zwanego Kastelówką, zauważyć się musi, że poziom stawu leży ponad poziomem miasta, ściślej mówiąc — rynku. Takiego niezwykłego położenia miasta w całej Polsce nie spotykamy i mimowoli nasuwa się pytanie jak potężną i pilnie strzeżoną musi być grobla zamykająca masyw wodny stawu, który zagraża zalewem rynku jak i dalszych na południe wysuniętych zabudowań mieszkańców tego osiedla.

Stojąc w rynku twarzą zwróconą ku zachodowi witamy z rozrzewnieniem mury ratusza stojącego pośrodku, mieszczącego w owych czasach gimnazjum „almę mater" młodzieży brzeżańskiej, wychowawczynię kilku pokoleń, od r. 1805 przeniesioną ze Zbaraża. Opodal wzgórza kościoła farnego ocienionego stuletnimi lipami, na północ wyższe znacznie wzniesienie z kościołem i klasztorem Bernardynów na tle góry, Storożyska zwanej, gdzie niegdyś grało się w piłkę i kiczkę. W rynku cerkiew unicka, za którą widna wieżyczka skromnego kościoła katolicko-ormiańskiego. Popod górą bernardyńską ulica, lwowską zwana, prowadzi na przedmieście Siołko, w kierunku północnym od rynku wydłużającą się, następując w bity gościniec „cesarski" do Narajowa. Za cerkwią nieco na prawo idziemy w Miasteczko, zachodnie przedmieście miasta, skąd znowu szosa przez Kurzany do Rohatyna prowadzi. Po prawym pagórkowatym brzegu wychodzącej ze stawu Złotej Lipy ciągnie się wzdłuż traktu brzeżańskiego na południe przedmieście Adamówka, niegdyś osada tatarska, założona z jeńców osadzonych tu w r. 1615 przez Adama Hieronima Sieniawskiego podczaszego koronnego. Wśród tego przedmieścia stoi na nieznacznym wzgórzu lipami okolona gr. kat. cerkiew, zawdzięczająca swoje powstanie Mikołajowi Hieronimowi Sieniawskiemu, wojewodzie wołyńskiemu.

Zwracając się z centrum rynku ku wschodowi przychodzimy pod zczerniałe mury zamku. Nie kusząc się bynajmniej o jego opisanie, gdyż uczynili to już zawodowi historycy i badacze sztuki, zaznaczę pokrótce, że był on ongiś potężną twierdzą, o której zdobycie ani tatarzy, ani kozacy Chmielnickiego wraz z towarzyszącą im czernią, nawet nie kusili się. Zajęły go dopiero regularne wojska szwedzkie w grudniu 1655, kiedy bagna wokół zamku zamarzły, co umożliwiało dostęp pod mury zamku. W moich latach szkolnych podziemia zamku były celem naszych wypraw. Nie szło nam o żadne skarby, ale wśród gruzów i rupieci spodziewaliśmy się znaleźć jakieś pamiątki, części mundurów, stary oręż itp. Wycieczki te, połączone z niebezpieczeństwem, gdyż w zamku konsystowała austriacka załoga wojskowa, kończyły się na niczym.

Bardziej nęciły nas zaciszne lasy Zwierzyńca górującego od wschodu nad przedmieściem zwanym Chatki. Ów Zwierzyniec i Ruryska były najczęściej uczęszczanymi przez młodzież szkolną w święta i w dnie wolne od nauki. W cienistej dąbrowie Zwierzyńca lub wśród gąszczu grabowych Rurysk odbywały się zebrania konspirującej młodzieży patriotycznej, kierowane przed 40 laty głównie przez śp. Wacława Borzemskiego na terenie Wschodniej Małopolski. Odbywaliśmy zebrania samokształcące, zamawialiśmy nabożeństwa w rocznice narodowe a w owych lesistych zakątkach uczyliśmy się nieco musztry, zakładaliśmy obozy, toczyliśmy bezkrwawe walki na kamieniołomach nad wsią Rajem itd. Powoli charakter tajnej organizacji zatracał się i staliśmy się raczej prekursorami dzisiejszych harcerzy. Drobne wkładki miesięczne, składane przez nas na książki, obracał nasz skarbnik śp. Mieczysław Majewski, syn komisarza starostwa, na pożyczki koleżeńskie na stosunkowo duży procent i pod zastaw. Operował pieniądzmi nad wyraz rzetelnie i sumiennie. Aby na wypadek ujawnienia przed władzami szkolnymi tę działalność finansową jakoś ulegalizować, nazwaliśmy się „Towarzystwem karpackim" o celach niby turystycznych. Tranzakcje Majewskiego powiodły się doskonale, gdyż po zdaniu matury każdy z członków otrzymał nie tylko zwrot złożonych wkładek ale jeszcze po kilka reńskich procentu.

Wspomnieć jeszcze należy o Raju, wiosce z pałacykiem Potockich, leżącym w południowo-zachodnim kierunku od Brzeżan, połączonym piękną aleją lipową na 3 km długą z miastem. Pałac położony w parku, na modłę angielską założonym, otwiera piękny widok na górzystą okolicę pokrytą soczystą zielonością liściastego lasu. I tam odbywały się wycieczki, ale nie zawsze były owe cuda parku i wnętrze pałacu zawierające galerię obrazów i bogatą bibliotekę, dla młodzieży dostępne.

Wreszcie dolina Złotej Lipy lewego dopływu Dniestru, nad którą leżą Brzeżany, słynęła z błot i moczarów obfitujących w różnego rodzaju ptactwo, pożądany teren dla myśliwych. Zwłaszcza koło Potutor i Sarańczuk, gdzie dolina znacznie się rozszerza, rozciągały się po obu brzegach Lipy duże błota, na których chętnie polowano. Tam się chodziło na dubelty, krzyki, dzikie kaczki, kury wodne itd. i psuto proch, póki pod surową ręką ojca, znakomitego myśliwego, nie strzelało się naprawdę dobrze.

Tak w krótkim rzucie opisowym, wyglądał ów kraj lat dziecięcych Marszałka Śmigłego-Rydza w latach 1885—1895. Nastały zmiany, przybyła kolej i osuszyła błota, kraina brzeżańska przybliżyła się d Europy, ale w wspomnieniach Brzeżańczyków pozostała na zawsze krajem niby z baśni czarodziejskiej wysnutym!

Jak Czytelnia zdobyła radio.

Największym pragnieniem niejednej Czytelni, czy też Koła T. S. L. jest posiadanie własnego radia.

Słyszy się powiedzenia: „żeby było radio, toby było wszystko“. — Przecież ten „cudowny instrument“ uczy, przynosi rozrywkę, wiadomości z wszelkich dziedzin życia, daje przestrogi itd. itd. Cóż — kiedy warunki życiowe są tak trudne — po prostu brak pieniędzy, czy jak inni mówią „forsy“, nie można więc sobie na taki luksus pozwolić.

Czy jednak nie ma na to sposobu? Przecież na wszystko jest sposób — trzeba go tylko wyszukać.

Posłuchajmy, a raczej przeczytajmy w jaki sposób zakupiła radioodbiornik Czytelnia T. S. L. w Obieżyńcach.

Wioska liczy tylko 30 rodzin polskich. Uchwalono, że w każdym tygodniu każdy gospodarz (lub gospodyni) ofiaruje na radio dwa jajka — czyli wszyscy gospodarze tygodniowo 60 — miesięcznie 240 sztuk. Liczmy więc dalej. Jajka płacono wtedy po 5 gr za sztukę. Po dziesięciu miesiącach miała Czytelnia już kwotę 120 zł — zakupiła kompletny radioodbiornik za 115 zł, opłaci to abonament miesięczny i jeszcze jej 1 zł pozostał.

Może to trochę śmieszne — ale jakie praktyczne.

Dziś mieszkańcy wioski już słuchają radia — własnego — jak go nazywają „jajkowego“ — bo za jajka kupionego.

L. Cag.

MARKIEWICZ FRANCISZEK

Pozdrowienie dla Ojczyzny na dzień 3 Maja.

I.

Dzień dobry Ojczyzno!
Żeśmy Twoje dzieci
Ślem Ci pozdrowienie,
Bo to dziś Maj Trzeci.

II.

Dzień dobry Ojczyzno!
Narodzie kochany,
Bo dziś konstytucja
Równa wszystkie stany.

III.

Dzień dobry Ojczyzno!
Dla Twojej miłości
Niech brat przeciw bratu
Nie ma w sercu złości.

IV

Dzień dobry Ojczyzno!
Pałace i chatki
Niechaj się miłują,
Bośmy jednej Matki.

V.

Dzień dobry Ojczyzno!
Głos nasz grzmotem leci
Wiwat! Konstytucja!
Wiwat i Maj Trzeci!

* * *

Autor wiersza „Pozdrowienie dla Ojczyzny“ Franciszek Markiewicz, członek Czytelni T. S. L. w Strzałkowicach, jest samoukiem. Ukończył 4-klasową szkołę powszechną. Jego ludowe utwory sceniczne: „Innym na przestrogę“, „Pantoflarze“ i „Nieszczęśliwy“ grane były przez amatorskie zespoły Czytelń T. S. L. w Samborszczyźnie.



Szkoła T. S. L. w Bałajach (p. Lubaczów).

GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE.

Najstarsza instytucja oszczędnościowa założona w 1843 r.

Książeczki oszczczędnościowe z poręką państwa. Zasięg działalności — Cała Małopolska.

Zamiejscowe wpłaty
P. K. O. NR 500-198.

Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich

we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. Telefon nr 238-59.
Oddziały: w Warszawie, ul. Nowy Świat 72. Tel. 598-81, w Krakowie, ul. Podwale 5. Tel. 135-27.
poleca **podręczniki szkolne** dostosowane do najnowszego programu i zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo W. R. i O. P. **Dzieła naukowe i beletrystyczne** m. in.

Bandrowski Kaden Juliusz — Miasto mojej matki . . .	2·50
„ „ „ — W cieniu zapomnianej olszyny	2·60
„ „ „ — Nad brzegiem wielkiej rzeki	1·—
Chętnik Adam — Z Kurpiowskich borów. Szkice, opowiadania	3·50
Iłłakowiczówna Kazimiera — Ballady bohaterskie . . .	5·—
Kraszewski S. Saloni B. Tumiłowicz S. — Dwuosobowy kajak dyktowy. Plany i opis budowy	2·—
Łoziński Władysław — Oko Proroka czyli Hanusz Bystry i jego przygody. Powieść z dawnych czasów	2·—
Kasprowicz Jan — Wybór poezyj. (Biblioteka Narodowa ser. I nr 120)	2·50
Maurin Jarecka Benigna — Dziwy i czary mojego dzieciństwa	4·—
Maykowski Stanisław — Śpiew o wydrze z 6 kolorowymi rycinami prof. St. Matusiaka . .	4·—
Rzewuski Henryk — Listopad. (Biblioteka Narodowa ser. I nr 63)	4·—
Sienkiewicz Henryk — Najtańsze wydanie Trylogii. 26 tomików w formacie kieszonkowym, z objaśnieniami, 4 mapami i skorowidzem miejscowości	15·—
„ „ Krzyżacy. Najtańsze wydanie w formacie kieszonkowym. 8 tomików z objaśnieniami, mapą i skorowidzem miejscowości	5·—
„ „ W Pustyni i w puszczy. Wydanie tanie	3·—
Sotnicki Seweryn — Obrazki z dziejów Polski	2·50
Tetmajer Przerwa Kazimierz — Wybór poezyj. (Biblioteka Narodowa ser. I nr 123) . . .	2·50
Tołpa Stanisław — Śladami łosia. Z wędrówek po Polesiu	3·—
Wyrobek Zygmunt — Harcerz w polu	2·80

wydaje **BIBLIOTEKĘ NARODOWĄ**, posiada dwie wzorowo urządzone DRUKARNIE i INTROLIGATORNIE, które wykonują wszelkie w ich zakres wchodzące roboty.

Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
do nabycia we wszystkich księgarniach.

PIJCIE TYLKO LEMONIADKI Z CHRZEŚCIJAŃSKIEJ WYTWÓRNI **„ZDROWIE"** jedyne — najlepsze we Lwowie!



Wytwórnia fortepianów, pianin i harmonij nożnych

Michał Szkielski

Lwów, ul. Ossolińskich l. 10. Tel. 287-23.

Ministerstwo W. R. i O. P. zatwierdziło do użytku szkół powszechnych i średnich w Dzienniku Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 7, z dnia 21. VIII. 1936.

Harmonium walizkowe „MIGNOM" z pedałem model B, jako środek szkolny niezbędny i bezkonkurencyjny, w użyteczności swej — solidności wykonania.
Cena zł 125.

TOWARZYSTWO „BIBLIOTEKA RELIGIJNA"

Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 224-61.
DRUKARNIA — INTROLIGATORNIA
Księgarnia i dział liturgiczny
ul. Rutowskiego l. 5. Telefon 283-57.

Rok założenia 1854.

Marcin Prugar i Syn

Fabryka wyrobów stolarskich
Lwów, Supińskiego 7, tel. 224-14.
Roboty budowlane, portale, urządzenia wnętrz, sal i pracowni szkolnych. Kosztorysy na żądanie.

BIELIZNA KRAWATY KAPELUSZE RĘKAWICZKI itp.

Magazyn Mody męskiej **Wacław Czarnecki** Lwów, ul. Hetmańska 6. Tel. 108-70.

BANK DEWIZOWY

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE
Spółka Akcyjna

ODDZIAŁ WE LWOWIE
ul. Hetmańska l. 10. Telefon 103-00.

HALLO! Trwałą ondulację w sporcie i na wywczasach robi tylko pierwszorzędny zakład najnowszymi aparatami **RUDOLFA PÜRTZLA, Lwów Hotel Georgea**, wejście od ulicy Sienkiewicza, tel. 255-90. **Dyplomy** w Paryżu 1928 i we Wiedniu 1930 r. **Filia: MORSZYN-ZDRÓJ.**

Pryw. Szkoła Powszechna
IM. DRA NIEMCA
Lwów, Pełczyńska 28, tel. 263-67.
Wpisy z końcem maja i w czerwcu.

PIJCIE PIWO LWOWSKIE

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie zł 3·—, półrocznie zł 1·50.
Cena numeru 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Lwów, Czarnieckiego 1, I/p., tel. 268-30.**
Redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Fabiański.**
Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7, telefon 291-07.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 300 zł, pół strony 150 zł, 1/4 strony 75 zł.
Konto P. K. O. 506-280.